

Ewa Korzeniewska

"Materiały literackie" Marii Dąbrowskiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 58/1, 223-236

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EWA KORZENIEWSKA

„MATERIAŁY LITERACKIE” MARII DĄBROWSKIEJ

W rozdziale 9 *Przygód człowieka myślącego* Ewa własnoręcznie przygotowuje dla męża i braci idących na wojnę zeszytiki, które nazywa „raptularzykami”. „Joasiu — zapytała — czy macie w domu trochę cienkich sznurków i kleju?” Po złożeniu i zeszytciu grubego notesu „ozdobiła kartonową okładkę podmalowanym akwarelą rysunkiem”, a wręczając ten prezent Jankowi wyjaśniła: „Taki mały format [...], żebyś go mógł nosić w kieszeni, starczy ci chyba na czas wojny. Zapisuj, co chcesz, zawsze to będzie dokument”¹. Scena ta odtwarza wiernie postępowanie Marii Dąbrowskiej, która w czasie pierwszej wojny dla rodziny i siebie szyla niewielkiego formatu raptularzyki, ozdabiała je rysunkami lub winiętą przez siebie malowaną i przekazywała najbliższemu z prośbą o codzienne zapisywanie wydarzeń i przeżyć. Taki był początek nie znanego nam jeszcze *Dziennika* Marii Dąbrowskiej, pisanego przez lat pięćdziesiąt. W ten sam sposób zaczął narastać zbiór materiałów, które pisarka ceniła bardzo wysoko jako jedno ze źródeł swej twórczości. We wcześniejszych utworach, wykorzystując własne zbiory przetwarzała je zasadniczo i podporządkowywała wymaganiom fabuły i kompozycji. W ostatniej powieści włączyła wiernie całe fragmenty „dokumentów”, traktując to postępowanie jako celowy zabieg nowych założeń artystycznych.

Takich rzeczy nieoryginalnych — pisała — ma być w powieści sporo. Zamierzam w niej zużytkować listy własne i cudze, dzienniki i pamiętniki drukowane albo przypadkiem znalezione w rękopisach; słowem, buduję tę rzecz trochę systemem zwanym w malarstwie *papiers collés*, a stosowanym przez Braque’a, Picassa i innych malarzy różnych odmian kubizmu, wklejających w swoje kompozycje czy dekompozycje form druki, listy, kawałki tkanin i inne przedmioty z autentycznej konkretnej rzeczywistości².

¹ Pierwodruk w: „Przegląd Kulturalny” 1962, nr 11, s. 6.

² *Zamiast wstępu*. Jw., 1961, nr 42, s. 10.

W ten sposób, stosując tylko niewielkie skróty i opuszczenia, wykorzystana np. *Pamiętnik Bogumiła Szumskiego, szeregowca ułanów I Brygady strzelców Piłsudskiego z lat 1915—1920*, który po powrocie brata z wojny sama przepisała na maszynie. Tekst ten, liczący 13 stron, oddała potem córce autora.

Rozdane raptularzyki wracały do Marii Dąbrowskiej i tworzyły zespół świadectw dotyczących lat 1914—1920. Tutaj też dołączała pisarka listy z tego okresu i wiele wycinków z prasy, które mogłyby się jej w przyszłości przydać.

Równocześnie jednak zatroszczyła się także o inny rodzaj dokumentów, uświadomiła sobie bowiem, że brak jej autentycznych świadectw o wcześniejszych dziejach rodziny. Wśród najbliższych pisarki od dawna krążyła wieść o tym, że brat matki Włodzimierz, od r. 1871 zamieszkały w Rosji, napisał na parę lat przed śmiercią obszerną genealogię rodziny Gałczyńskich. Wedle tych pogłosek testament przekazywał rękopis siostrzenicom, córkom Julii Leszczyńskiej. Dąbrowska odnalazła u Marii z Leszczyńskich Jełowickiej mały fragment tego tekstu i przepisała go własnoręcznie na niewielkich luźnych kartkach. Nie zaprzestała jednak dalszych poszukiwań, które zakończyły się pomyślnie, gdyż rękopis znajduje się w archiwum jej spuścizny.

Całość rękopisu składa się z pięciu rozdziałków i zajmuje 23 strony papieru dużego kancelaryjnego formatu. Na pierwszej stronie napis: „Włodzimierz Gałczyński: *Genealogia mojej rodziny*. Petersburg 1/13 maja 1899 r.” Rozdział 1 sięga aż w głąb XIII stulecia, gdyż autor na podstawie źródeł historycznych i heraldycznych próbował ustalić genealogię rodu i określić funkcje, stanowiska i stan posiadania jego przedstawicieli. Poczawszy od rozdziału 2, zatytułowanego *Dziad i ojciec*, przeszedł do własnych wspomnień, wzbogaconych informacjami starszych krewnych. Na pracy tej zaważył niewątpliwie długoletni pobyt autora w Rosji carskiej. Unika on starannie jakichkolwiek informacji o ruchach narodowowyzwoleńczych i zaangażowaniach politycznych własnej rodziny. Gdy sprawy te wkraczały bezpośrednio w życie, autor nazywał je „fantastycznymi rycerskimi uwieńczeniami”, „które wtedy nawet 13-letnich chłopców gubiły”. Rozdział ostatni doprowadza historię rodziny do r. 1871, kiedy Włodzimierz Gałczyński wyjechał do Petersburga, aby — jak pisał —

wstąpić do Instytutu Inżynierów Komunikacji, co mi się udało, i który skończyłem 15 maja 1878 r. Jako inżynier komunikacji byłem od 1878 do 1879 r. na budowie Donieckiej kolei i mieszkalem w powiatowym mieście Bachmucie, Ekaterynosławskiej guberni, i od 1879—1880 roku byłem naczelnikiem studiów pod projektowaną wtedy kolej od Rybińska do Archangielska, od 1880 do

1895 r. byłem naczelnikiem technicznego wydziału w Zarządzie głównym Bałtyckiej kolei w Petersburgu, a od 1895 do dziś dnia jestem przedstawicielem w Petersburgu zarządu budowy Samarkand-Andiżańskiej Kolei z jej gałęziami do Taszkontu i Margelanu.

Dokument ten stał się podstawą wiedzy Marii Dąbrowskiej o rodzinie jej matki, starała się jednak w miarę możliwości uzupełniać braki, rekonstruować polityczne fragmenty życia swych przodków, wydobywając z niepamięci ich udział w powstaniach narodowych.

Dalsze gromadzenie materiałów było już świadomie podporządkowane zamierzeniom literackim. Zamyślając o powieści, która miała sięgać w czasy popowstaniowe, Maria Dąbrowska postanowiła zebrać jak najwięcej autentycznych relacji zbliżających ją do obyczajowości, atmosfery i życia codziennego tych lat. W 1925 roku zwróciła się do swej matki, Ludomiry z Gałczyńskich Szumskiej, z prośbą, aby wiernie i szczegółowo spisała wspomnienia z okresu swej młodości. Matka chętnie zgodziła się; obdarzona brulionem w czarnej oprawie, sięgnęła pamięcią aż do r. 1868 i opisała — w sposób zdradzający pewne uzdolnienia literackie — dzieje swej młodości do czasu zamieszkania w Russowie, tzn. do końca roku 1888. Pamiętnik ten ma 32 strony, na odwrocie jego okładki Maria Dąbrowska napisała: „To jest źródło *Nocy i dni*, spisany dla mnie w 1925 r. *Pamiętniczek mojej matki*”. Pisarka niewątpliwie wyjaśniała matce, o jaki rodzaj wspomnień jej chodzi, i nawet stawiała pewne konkretne zapytania. Takim widocznym znakiem ingerencji z zewnątrz jest przerwanie toku relacji na s. 2 notatką: „Za moich czasów pamiętam następujące śpiewy”, po której znajdujemy wyliczenie ponumerowanych 9 incypitów rozpowszechnionych wtedy w tym środowisku pieśni.

W pamiętniczku matki Dąbrowska przechowywała także niewielki plik listów Ludomiry Gałczyńskiej do siostry Julii i do siostrzenic, Stelli i Marii. Listy do dziewczynek, pisane dużym, czytelnym pismem, są jedynie świadectwem serdecznej zażyłości ciotki z kilkuletnimi wówczas siostrzenicami. Natomiast 6 listów do siostry, wszystkie z r. 1881, stanowią bardzo ciekawy dokument obyczajowości i zostały przez Marię Dąbrowską wykorzystane w *Nocach i dniach*. Autorka otrzymała je zapewne od córek młodo zmarłej Julii Leszczyńskiej wtedy, gdy zaczęła intensywnie gromadzić materiały do swej wielkiej powieści. Z wyjątkiem ostatniego listy te były pisane w Warszawie, gdyż tam pojechała młoda Ludomira, aby nauczyć się kroju i szycia w firmie Kunke (?). Zainteresowania miała jednak znacznie szersze. Często chodziła do teatru, do muzeów, na wystawy i koncerty. Jej radość życia, zapał, z jakim podejmowała naukę, zaradność życiowa i brak jakichkolwiek przesądów „klasowych” różnią ją zdecydowanie od obrazu młodych

panien pochodzenia szlacheckiego, jaki przekazała nam literatura pozytywizmu. Właśnie dlatego listy te stały się dla Dąbrowskiej czymś w rodzaju rewelacji, uświadamiającej odmienność socjologiczną i psychologiczną tego odłamu szlachty, która straciwszy po powstaniu swe mądrości, szukała własnego miejsca w życiu.

Czas przechodzi mi, jak zwykle, bardzo przyjemnie i wesoło — pisze Ludomira w liście z marca 1881 — do 3 jestem u Kuhnke [?] gdzie teraz już ciągle szyję staniki, o 3 czym prędzej biegnę na róg Miodowej i Senatorskiej i tam pozostaję do szóstej, rysując ciągle rozmaite formy. W magazynie jest mi jednak najprzyjemniej i najweselej, p. Anna jest bardzo przyjemną. W niedzielę byłam znowu na wszystkich trzech wystawach z jedną z nauczycielek [...].

W następnym liście, z marca, donosi z pełną pogodą ducha:

Co do mego palta, jestem — goła — jak święty turecki, a wreszcie palta tutaj są ogromnie drogie — na dworze tak zimno, że jeszcze mogę chodzić w zimowym. Wiesz, moja droga, że smutno mi będzie żegnać się z Warszawą, tyle tutaj miłych chwil przepędziłam [...]. Sądzę, że podobnie szczęśliwe chwile już nie wrócą; są to chwile zachwyty, chwile marzeń, złote dni szczęścia, szkoda, że już na zawsze muszę je porzucić.

Genealogia rodziny spisana przez wuja Włodzimierza oraz pamiętnik i listy matki stanowiły wystarczającą dokumentację rodu Gałczyńskich. Znacznie większe trudności przedstawiało zdobycie informacji dotyczących rodziny ojca. Ani Józef Szumski, ani jego brat Franciszek nie zdradzali pociągu do pióra. Trudna młodość i specyficzna dyskretna skromność cechująca Józefa Szumskiego nie pozwalały mu nawet na opowiadanie o swoich przeżyciach, o co z pewnością nieraz prosiła najstarsza córka. Niewiele również mogła tu przekazać matka, która tylko z paru rozmów w okresie narzeczeństwa wiedziała, że w przeszłości męża kryła się walka w szeregach powstańczych r. 1863, a potem długie lata tułaczki poza krajem. Jedynym informatorem, który wiedział więcej i z wielu zastrzeżeniami, że nie pamięta dokładnie, zdobył się na opowiedzenie dziejów brata — był Franciszek Szumski. Maria Dąbrowska nie chcąc nadużywać cierpliwości stryja, w wielkim pośpiechu, na luźnych kartkach, trudno czytelnym pismem zanotowała: *Dane o sobie i o młodości mojego ojca według relacji stryja Franciszka Szumskiego*. Część owych relacji wydawała jej się niepewna i starała się je później sprawdzać, porównując z tym, co pamiętała matka, a odmienne wersje podając w nawiasach. Niektóre informacje opatrzyła znakami zapytania lub wprost pytaniami, np.: „Ze Słupska poszedł ojciec do powstania w styczniu 1863 r. (Jak długo był w Słupsku?)”. Brak odpowiedzi świadczy, że nie udało się jej wielu rzeczy ustalić. Relacja stryja kończyła się na roku 1882 — Maria Dąbrowska poprawiła datę na 1884, gdyż chodziło tu o rok ślubu Ludomiry i Józefa Szumskich. Parę

własnych zdań pisarki uzupełniało ten tekst informacją o zakupie Poklękowa w r. 1908, sprzedaży owej resztówki w 1911 r. i zakupie Wojsławic.

Po zebraniu materiałów dotyczących czasów, których nie obejmowała jej własna pamięć, Maria Dąbrowska starała się jeszcze zdobyć wiarogodne informacje o losach rodziny w okresie, kiedy ona sama opuściła Kalisz w r. 1905, wyjeżdżając do Warszawy. Chodziło jej o głębsze zrozumienie sytuacji i atmosfery domu, który zgodnie z pragnieniem pani Ludomiry został częściowo przeniesiony do Kalisza. Tam zamieszkała pani Szumska z czworgiem dzieci, najpierw w wynajętym mieszkaniu, potem we własnej, zakupionej w r. 1906, kamieniczce. O napisanie wspomnień z tych czasów autorka prosiła swą siostrę, Helenę z Szumskich Hepke. W odpowiedzi na to zapotrzebowanie siostra przekazała pisarce gruby czarny brulion, zawierający opis dziecięcych zabaw i przeżyć w Kaliszu. Pewne elementy tych wspomnień znalazły swoje odbicie w *Nocach i dniach*.

Na tym zamyka się dotychczas odnaleziony w archiwum pisarki zestaw dokumentów dotyczących rodziny, a powstałych, z wyjątkiem *Genealogii mojej rodziny* W. Gałczyńskiego, za staraniem i na prośby autorki. Maria Dąbrowska, bliższa tu metodom naukowca niż artysty, podjęła nad nimi pracę, uzupełniając je albo przeredagowując pewne partie w ten sposób, aby eksponować postacie i sprawy, które ją najbardziej interesowały. Poświęciła temu specjalny, ręcznie szyty notes dużego formatu, gdzie, w różnych okresach, zapisała swymi „uzupełnieniami” 23 strony. Część pierwsza, opowiadająca w wielkim skrócie o życiu w Russowie i losach rodziny do śmierci ojca, jest przede wszystkim próbą określenia sytuacji materialnej, dochodów i wydatków, po to, aby ochronić pamięć ojca przed podejrzeniami o jakąkolwiek lekkomyślność w sprawach pieniężnych. Podając dokładne sumy dochodów Józefa Szumskiego i przypominając o niewielkim spadku otrzymanym przez matkę, autorka zestawia te sumy z kosztami nabycia kamienicy w Kaliszu i części Poklękowa.

Dalsze uzupełnienia dotyczą tych osób z rodziny, które przeoczono w istniejących materiałach bądź uwzględniono w sposób niewystarczający. Tutaj znajduje się zupełnie pominięta przez Włodzimierza Gałczyńskiego wiadomość o udziale Bronisława Gałczyńskiego w powstaniu r. 1863, nieco dalej Dąbrowska uzupełnia informacje Franciszka Szumskiego, przypominając Hipolita Sułkowskiego:

brat mojej babki — ze strony ojca — dostał pomieszczenia zmysłów po powstaniu, w czasie którego ktoś mu żonę uwiódł. Za nic nie chciał nocować w domu — tylko w polach pod stertami, jak w powstaniu. Śpiewał ciągle cichym głosem: „Zachciało się Zosi jagódek. Kupić ich za co nie miała”.

Ten sposób notowania zbliża się już do typowych i powtarzających się w całej twórczości pisarki sposobów pośpiesznego utrwalania zdarzeń, przeżyć, rozmów — na luźnych kartkach papieru. Były to „robotyczne zapiski”, wykorzystywane później dla różnych celów artystycznych.

W omówionym zbiorze dzienników, wspomnień i notatek łatwo odzielić materiały, które stanowią tylko źródło faktów, a więc informacji o ludziach, miejscowościach i wydarzeniach, od tych źródeł, które w bezpośredni sposób przekazują atmosferę epoki. Te ostatnie bezwzględnie warto opublikować w całości, gdyż z nich czerpała pisarka prócz faktów także wiedzę o stylu życia okresu, na ich podstawie kształtowała modele obyczajowości i moralności. Pozostałe relacje stanowią raczej tylko źródło zestawienia krótkich dziejów rodzin Gałczyńskich i Szumskich, których losy w ten czy inny sposób wchodziły do różnych dzieł Marii Dąbrowskiej, stając się elementami tworzywa artystycznego i zasilając go prawdą bezpośredniego doświadczenia.

Zestawiając dzieje tych rodów, należy z pewnością pójść raczej za sugestiami i wyborem powieściopisarki niż za szczegółowością i pozornym obiektywizmem kronikarskich zapisków. Wybór Dąbrowskiej ograniczał materiały w sposób dwojaki: po pierwsze, szukała ona w dziejach rodziny tradycji narodowowyzwoleńczych, przypominając tych, którzy służyli ideałom wolności i demokracji; po drugie, wybierała życiorysy w jakiś sposób typowe, które wyrażały określone postawy wobec życia, charakterystyczne dla okresu i sytuacji społeczno-politycznej kraju. Oczywiście pierwowzory te ulegały w dziełach pisarki różnym i dalekim przekształceniom, ale poczucie surowego szacunku dla „prawdy życia” kazało jej najczęściej zachowywać podstawowe podobieństwo między modelem a jego literacką tawestacją.

Aby zestawić zwięźle dzieje przodków Marii Dąbrowskiej, należy pójść drogą przez nią wskazaną i z materiałów w archiwum wybrać przede wszystkim tych ludzi, zdarzenia i miejscowości, które pisarka zużytkowała jako tworzywo swych dzieł. Można więc z pewnością pominąć całą genealogię rodu Gałczyńskich, sięgającą w zamierzchłe stulecie, a zestawioną przez Włodzimierza Gałczyńskiego po to, aby wykazać starożytność rodu, jego parantele i urzędy. To nie interesowało Dąbrowskiej, która szukała bezpośrednich powiązań między walkami o niepodległość w XIX i XX stuleciu. Wystarczy zacząć rodowód Gałczyńskich od pradziada pisarki, który żył na początku w. XIX i, nie posiadając majątku, był najpierw sędzią grodzkim w Rypinie, a następnie po 1830 r. został sędzią pokoju w Lipnie. Jakub Gałczyński miał pięcioro dzieci, którym starał się dać wykształcenie zapewniające służbę w urzędach. Najmłodszy syn, Feliks, urodzony w Bielsku pod Płockiem 13 maja 1818, podobnie jak jego bracia, zaraz po skończeniu szkoły powiatowej

rozpoczął aplikację. W 1844 roku objął posadę kontrolera komory celnej w Czołnochowie nad Prosną i w 1845 ożenił się z Józefą Majewską, córką Bogumiła Majewskiego, właściciela majątku Wrąbczyn pod Zagórowem. Bogumił Majewski za młodu był żołnierzem. Jak podaje W. Gałczyński,

po ukończeniu szkół w Toruniu w 1806 roku, kiedy Napoleon wstąpił do Polski i ożyły różne patriotyczne nadzieje, zaciągnął się do wojsk polskich i odbył kampanię, uczestnicząc w bitwach pod Friedlandem i Eylau, następnie pułk jego stał w Tylży przy spotkaniu się dwóch cesarzy: Napoleona i Aleksandra I.

Po wyjściu z wojska Bogumił Majewski ożenił się z Franciszką Jaroszewską (Dąbrowska w swoich uzupełnieniach nazywa ją Jaraczewską, co jest ważne ze względu na reminiscencje w *Nocach i dniach*) i został kontrolerem komory celnej w Szczypiornie. Następnie pracował jako pisarz sądowy w Kaliszu, gdzie w 1828 r. urodziła się córka Józefa, którą Dąbrowska, na podstawie opowiadań krewnych i portretu zawieszzonego w Russowie, uważała za osobę niezwyklej piękności. Franciszka Majewska ostatnie lata swego życia spędziła u córki, ciężko chora na rozstrój nerwowy, zwany wówczas melancholią. Zmarła w r. 1859 i została pochowana w Piotrkowie. O dwa lata wcześniej, również w domu Józefy i Feliksa Gałczyńskich, zmarł Ignacy Majewski, jedyny syn Bogumiła Majewskiego. Dąbrowska podaje, że był on oficerem wojsk polskich Królestwa Kongresowego, potem na skutek dramatu miłosnego dostał pomieszania zmysłów i rozpił się. Włodzimierz Gałczyński stwierdza, że Ignacy wykoleił się po ukończeniu uniwersytetu i przez całe życie „pozostawał beczynnym i obojętnym na wszystko”.

W Czołnochowie Józefa i Feliks Gałczyńscy mieszkali przez pięć lat. W tym czasie urodzili się trzej synowie: Bronisław — 14 lipca 1846, Józef — 13 czerwca 1848, Włodzimierz — 7 sierpnia 1849. W rok potem Feliks Gałczyński został naczelnikiem komory celnej w Opałowcu w guberni Radomskiej, gdzie przeniósł się sam, a rodzina zamieszkała we Wrąbczynie. W 1851 zwolnił się ze służby i kupił sobie folwark Branno o parę mil od Wrąbczyna. W Brannie 22 maja 1852 urodziła się jedyna ciotka Marii Dąbrowskiej — Julia. Ponieważ Wrąbczyn budzi skojarzenia z *Przygodami człowieka myślącego*, warto poznać ludzi, którzy tam bywali.

W Brannie pamiętam — pisze W. Gałczyński — zbierało się liczne towarzystwo. Oprócz dziada często przyjeżdżał proboszcz ksiądz Zarzycki ze Sławska, pani Lewandowska z Wrąbczyna z córkami Matyldą i Walentyną i państwo Borodysz z Sławska.

W 1855 roku, nie umiejąc gospodarować własnym majątkiem i straciwszy na nim, Feliks Gałczyński sprzedał Branno. W tym samym czasie

Bogumił Majewski pozbył się Wrąbczyna. Obie rodziny połączyły swe pieniądze i wspólnie wzięły w dzierżawę ogromny majątek Gawrony i Gawronki pod Łęczycą.

Od tego czasu — stwierdza W. Gałczyński — dziad i ojciec przestali być właścicielami ziemskimi i przez kilka lat prowadziliśmy życie prawie tułaczce, przejeżdżając z majątku do majątku i wszędzie tracąc na gospodarce, i skończywszy zupełną ruiną majątkową.

W Gawronach 11 listopada 1856 urodziła się Ludomira Gałczyńska. Już w roku następnym Feliks Gałczyński, nie umiejąc sobie poradzić z administracją dużego majątku, zrezygnował z pracy w Gawronach i wziął w dzierżawę od hrabiego Wessla dwa majątki: Lorenki i Larna pod Zgierzem. Po roku, gdy poniechał i tego stanowiska, państwo Gałczyńscy zamieszkali w Piotrkowie. Tak o tym pisze Maria Dąbrowska w notatkach:

Z Lorenek wyprowadzili się moi dziadkowie do jakiejś dzierżawy pod Piotrków, której nazwiska matka nie pamięta. Było coraz gorzej, bo dziadek okropnie tracił.

Dzierżawą tą była wieś Jarosty, położona o 5 km od Piotrkowa. Nieco inaczej przedstawia sprawę W. Gałczyński:

Dziadek i babka Majewscy zamieszkali w Jarostach, ojciec zaś najął w Piotrkowie cały dom od kupca Horowicza, w którym z matką i nami zamieszkał. Tylko na święta i wakacje do Jarost wyjeżdżaliśmy.

W jesieni 1859 Feliks Gałczyński zrezygnował i z tej dzierżawy, na której stracił resztki zasobów materialnych. „W rezultacie prawie już w biedzie wziął posadę burmistrza w Radziejowie” — notuje Dąbrowska. Bardziej szczegółowo i w sposób budzący nowe skojarzenia z *Przygodami człowieka myślącego* opisuje te wydarzenia W. Gałczyński:

Do Radziejowa przyjechaliśmy w początku jesieni 1860 r. i zajęliśmy górne piętro ratusza, na dole zaś mieściły się kancelarie. Z wieży ratuszowej pamiętam bardzo ładny widok na jezioro Gopło i Kruszwicę z ruiną wieży na wyspce wśród jeziora położonej.

W Radziejowie w marcu 1861 zmarł Bogumił Majewski. Dwa miesiące później, 31 maja, w czasie silnej burzy piorun zabił Feliksa Gałczyńskiego. Pochowawszy męża na cmentarzu w Radziejowie, Józefa Gałczyńska przeniosła się do Piotrkowa.

Tu rozpoczęła się straszna walka o byt — zapisuje W. Gałczyński — w której matka okazała tyle energii, wytrwałości, tyle poświęcenia się dla nas, że wyszła z niej zwycięsko, gdyż doprowadziła nas jedynie swą pracą do stanu, żeśmy sami dalej na siebie mogli pracować i skończyć wyższe nauki.

Maria Dąbrowska podaje krótko:

Potem babka mieszkała w Piotrkowie, utrzymując uczniów na stacji. Tam matka chodziła na pensję do dominikanek.

W Piotrkowie dwóch synów ukończyło gimnazjum, Bronisław w r. 1865 i Włodzimierz w 1868. Józef porzucił naukę i wstąpił na praktykę do apteki.

Wydarzenia roku 1863 W. Gałczyński pomija milczeniem, wspominając jedynie ze współczuciem, ile kłopotów miała matka, „kiedy polityczne rozruchy tyle młodych sił pochłonęły, tyle karier zepsuły, gdy przy zamknięciu szkół masy młodzieży, raz je opuściwszy, nigdy do nich więcej nie powróciły [...]” Maria Dąbrowska z innych źródeł uzyskała wiadomości o losach najstarszego brata, Bronisława, który

ze szkoły poszedł do powstania. Brał udział w nieudanym napadzie na Radomsk — potem długo leżał w domu ranny. Potem wyruszył po raz drugi do partii. Szli z kilkunastu innymi do granicy austriackiej, gdyż mieli się organizować w Galicji. Tam w Trzebini aresztowali ich Austriacy i internowali w Iglawie (Iglau) czeskiej. Stamtąd po kilku miesiącach uciekli do Pragi czeskiej. Stamtąd po długich staraniach udał się wuj do kraju, gdzie udało mu się za czymś poręczeniem skończyć szkoły i wstąpić do Szkoły Głównej na przyrodę.

Po 1865 roku w sytuacji rodziny nastąpiła niewielka poprawa. Za-
można linia rodu Gałczyńskich, reprezentowana przez radcę Antoniego Gałczyńskiego, ufundowała stypendia dla ubogich krewnych. Radca odwiedził nie znaną przedtem rodzinę Feliksa Gałczyńskiego w Piotrkowie i zapewnił synom niewielką pomoc materialną. Odtąd zostały nawiązane przyjazne stosunki z domem radcy, a Józefa Gałczyńska z córkami i synem Włodzimierzem spędzali wakacje w Kucharach Kościelnych pod Koninem.

Gdy wszyscy synowie opuścili już dom, a więc w r. 1868, pani Józefa przeniosła się do Kalisza, gdzie obie córki dostały się do gimnazjum, Julia do V, a Ludomira do II klasy.

Życie domowe — wspomina L. Szumska — szło nam ciężko, bieda była, ale jakoś starsza siostra skończyła owo gimnazjum, zaczęła dawać lekcje w prywatnych domach, i jaki taki dobrobyt się zaczął. W trzy lata po niej i ja skończyłam sześć klas [ze złotym medalem — jak gdzie indziej zapisuje Dąbrowska], miałam wtedy lat 15. W tym czasie zamieszkał z nami najstarszy brat i wtedy zaczęły się dla mnie wesołe dni. Miał w Kaliszu kilku kolegów ze Szkoły Głównej, była to młodzież inteligentna, pełna zapału i b. sympatyczna. Aleks. Wojciechowski (Wojtek), prawnik średniego wzrostu, twarz sympatyczna, nosił binokl, bo był krótkowidzem. Emilian Drecki, adwokat, brunet z ładnymi stalowymi oczami i dużą szarą brodą, Puchewicz, naucz. matem. w gimnazjum filologicznym, 25 lat, zupełnie łysy, ale miły i wesoły. Matka wynajęła wtedy mieszkanie w mieście naprzeciwko cerkwi, o której wtedy

jeszcze nikt nie śnił nawet, były dwa pokoje i oddzielnie kuchnia, okna wychodziły na Prosnę, słońca pełno w pokojach, stan materialny się znacznie poprawił, a wreszcie młodzież, która u nas bywała, wcale nie była wymagającą, wieczory przechodziły na milej pogawędce, śpiewy, anegdoty i dowcipy sypały się obficie. Ja uważaną byłam jeszcze ciągle za podlotka i suknie nosiłam krótkie [...]. Otóż w tym towarzystwie odbywały się piesze wycieczki za miasto, wieczorne spacery po parku, wycieczki łódką po Prośnie i ranne ekskursje botaniczne do lasów podmiejskich w stronę Winiar. Jakież to były miłe, dobre czasy, ile ja się nauczyłam od tych kochanych chłopaków; nikt z nich już nie żyje.

Z tym wspomnieniem wchodzimy w krąg skojarzeń z *Nocami i dniami*.

W kwietniu 1874 Bronisław Gałczyński ożenił się z Marią Chrzanoską i pracował w Kaliszu jako nauczyciel przyrody w gimnazjum. W czerwcu t. r. Julia wyszła za mąż za Władysława Leszczyńskiego, właściciela niewielkiego majątku Rychnów w Kaliskiem. Rodzina Leszczyńskich pochodziła z Litwy, młodszy brat Władysława mieszkał na Żmudzi, gdzie parokrotnie podczas wakacji zapraszano Ludomirę. Po paru latach spędzonych na udzielaniu korepetycji w zamożnych domach Kalisza, w 1881 r. Ludomira wyjechała do Warszawy. Była tam, jak podaje Maria Dąbrowska, „nauczycielką u p. Matuszewskiej i w rezultacie miała z nią do spółki pensję”. Listy Ludomiry do siostry informują, że przez pewien czas uczyła się kroju i szycia. W tym okresie nawiązała bliższą znajomość z rodziną ojca. Serdeczniej zaprzyjaźniła się ze swoją cioteczną siostrą Józefą Ciechowicówną, od paru lat zamężną za Rzymowskim, zamieszkałym w Kuczborku. Państwo Rzymowscy mieli już kilkoro dzieci, m. in. syna Wincentego, znanego później publicystę i działacza. Pamiętnik Ludomiry Gałczyńskiej poświęca wiele miejsca odwiedzinom w Kuczborku, tam bowiem

W czasie jednych wakacji w Kuczborku u siostry mojej ciotecznej poznałam Józefa Szumskiego, kolegę męża mojej siostry ciotecznej. Zarządzał majątkiem Kisielnickich, był to już człowiek około 40 lat, sympatyczny i ładnie śpiewał pieśni powstańców z 63 roku. Sam był również powstańcem, ciężko rannym między Kozielskiem i Kuczborkiem, a że ja od urodzenia byłam gorącą patriotką (pewno jako wnuczka Bogumiła Majewskiego), więc po pewnym czasie zostałam żoną p. Józefa Szumskiego i osiadłam na stałe w Kuczborku, ku wielkiej radości mojej kochanej i dobrej siostry Józji Rzymowskiej.

Ślub Ludomiry i Józefa Szumskich odbył się w Warszawie w kwietniu 1884. W tym samym dniu zmarł ojciec pana młodego, zamieszkały niedaleko od Kuczborka w Lisinach. Natychmiast po powrocie z Warszawy państwo młodzi pojechali na pogrzeb.

Józef Szumski, cały tydzień zajęty pracą w gospodarstwie, niedziele miał wypełnione zebraniem pracowników administracji majątków

w Zielonej. Dwuletni pobyt w Kuczborku zapisał się w pamięci pani Ludomiry jako okres samotności i nieporadności życiowej. Przygotowana do samodzielnego zarobkowania lekcjami bądź szyciem, nie znała gospodarstwa domowego, czuła się wytrącona z własnego środowiska, więc pustkę dnia wypełniała odwiedzaniem Rzymowskich i nawiązywaniem nowych znajomości w sąsiedztwach. Często gościła u Tomaszewiczów, właściciele folwarczku Kozielsk. W tym czasie Tomaszewicz, nie radząc sobie z własnością ziemską, pozbył się posiadłości i został administratorem majątku Krępa o 7 mil od Kuczborka. Tutaj pani Ludomira wybierała się najczęściej z Józefą Rzymowską. Natomiast gdy mąż jej nie miał niedzielnego zebrania w Zielonej, jechali razem do niedalekich Lisin, gdzie mieszkała matka i jedyny, młodszy, brat Józefa Szumskiego — Franciszek.

Zwykle — pisze L. Szumska — wyjeżdżaliśmy z Kuczborka o 11 rano, o 12 byliśmy na miejscu, tam dom był znacznie większy niż w Kozielsku, przed domem ganek na słupkach, z daszkiem, potem wchodziło się do salonu, gdzie były firanki i meble wyścielane, kryte czerwonym ciemnym adamaszkiem, nawet fortepian był, na podłodze chodniki swojej roboty, meble osłonięte płóciennymi pokrowcami, z drugiej strony sionki był pokoik babci, z kominkiem i rozmaitymi gracikami, które były własnością babci. Gdy przyjeżdżaliśmy, to bratowej zwykle nie było jeszcze w domu. Każdej niedzieli i święta jeździła kareta do Żuromina na sumę i zabierała z sobą dwoje starszych dzieci. Czekaliśmy zwykle na jej przyjazd w owym salonie w towarzystwie brata i babci. Nareszcie odwieczna kareta zajeżdża; Florcia (bratowa) wychodzi z niej w pięknym płaszczku i modnym kapeluszu świeżo kupionym w Zieluniu. Zawsze ubierała się b. starannie i lubiła się ubierać. Po obiedzie pokazywała swoje gospodarstwo, tj. moc kójców w dużej kuchni, gdzie siedziało mnóstwo gęsi, kur, kaczek, indyków na jajach. [...] Przy tym doskonale umiała szyć, maszynę miała nożną w domu, i przy tym świetnie gotowała; torty i ciastka wypiekała jak w cukierni, konfitury jej roboty były wystawowe.

Józefa Szumskiego nie zadowalała praca w dużym majątku, gdzie był tylko jednym z wielu zarządców, pozbawionym jakiegokolwiek inicjatywy i samodzielności. W 1886 roku przeniósł się do majątku Rumoka, własności Rudowskich. Wedle relacji Ludomiry Szumskiej okolica była tam bardzo ładna, ziemia urodzajna, a właściciele sympatyczni i inteligentni. W Rumoce urodził się drugi syn państwa Szumskich — Jan (pierwszy zmarł jako niemowlę).

W końcu r. 1888 rodzina przeprowadziła się do Russowa, który stwarzał administratorowi lepsze warunki pracy i zarobków. Dla Ludomiry Gałczyńskiej przyjazd w okolice Kalisza był jakby powrotem do domu. Tutaj znowu była blisko matki, siostry, brata Bronisława i ich licznych już teraz rodzin. W parę miesięcy po zamieszkaniu w Russowie zmarł trzyletni Jan, a 6 października urodziła się pierwsza córka, Maria.

Wielu obszernym relacjom dotyczącym rodziny Gałczyńskich Maria Dąbrowska mogła przeciwstawić tylko krótką, z trudem uzyskaną od stryja, opowieść o losach swego ojca. Jak podaje Franciszek Szumski, rodzina ich była pochodzenia szlacheckiego i w minionych wiekach posiadała majątności w Szumsku pod Przasnyszem, ale już pradziadek Dąbrowskiej nie miał ziemi i pracował jako nadleśny. Po jego śmierci syn Teofil odziedziczył 3000 złotych i zamierzał wziąć majątek w dzierżawę. Jednakże lekkomyślnie stracił wszystkie pieniądze, podobnie jak dziad pisarki ze strony matki. Maria Dąbrowska porównuje te przykłady szlacheckiej beztroski i mówi o nich z sympatią, gdyż wedle jej opinii świadczą one o braku przywiązania do dóbr materialnych — a więc o postawie reprezentowanej potem przez głównych bohaterów *Nocy i dni*. Po bujnie spędzonej młodości Teofil Szumski wstąpił do klasztoru reformatów i przez kilka lat był nie wyświęconym braciszkiem. Potem opuścił zakon i ożenił się z Florentyną Sułkowską. Po ślubie objął zarząd folwarku Dłutów z klucza Zieluń. Następnie pracował jako pisarz prewentowy i magazynier w Zielonej Kisielnickich koło Kuczborka. Tutaj urodzili się dwaj jego synowie: Józef — 11 kwietnia 1844, parę lat później — Franciszek. Obaj skończyli czteroklasowe progimnazjum w Mławie, ale z powodu niedostatku nie mogli uczyć się dalej. Szesnastoletni Józef został pisarzem gminnym w Słupsku, lecz w parę miesięcy potem, w styczniu 1863, poszedł do powstania. Wiosną otrzymał ciężką ranę w bitwie pod Kuczborkiem lub Kozielskiem.

Rana — pisze Dąbrowska — była zadana bagnetem w pierś, po której do końca życia miał głębokie w piersiach zapadnięcie. — Prócz tego kula w plecy — głowa potłuczona kolbami i posiekana. Leczył się w Zielonej, we dworze u Kisielnickich. Oddziałkiem, w którym ojciec służył, dowodził jakoby: Szmeyc, Niemiec z pochodzenia, Navoni (?) Włoch i Gasztowt [...].

Po wyzdrowieniu Józef Szumski poszedł znowu do partii. Czytamy dalej:

W pierwszej bitwie, pod Lubowidzem i Stokiem (?) nad Działdówką, dostał ranę kulą w policzek — kula utkwiała w karku, obok kręgosłupa. Gdy padł, obdarli go, zapewne Kozacy, do naga. Oprzytomniawszy dowłókł się gdzieś w pobliże drogi. Jechał tamtędy gospodarz z Zielonej. Jechał z targu z Zielunia, bo była środa. Zabrał ojca i przywiózł do Zielonej. Tam się znów ojciec we dworze wyleczył (czy żył wtedy dziadek?). To było lato. Ku jesieni poszedł ojciec trzeci raz do partii. Zimą oddziałek rozproszył się (?) i częścią przeszedł granicę. Ojciec wtedy trafił do Lubawy, do niejakiego Szumskiego, siedzącego w Prusach Wschodnich „na sumunku” (kolonii), jak tam mówią.

Na wiosnę 1864 znów próbował przedrzeć się do powstania, ale zebrana grupa ochotników została otoczona z jednej strony przez wojsko rosyjskie, z drugiej pruskie. Józef Szumski dostał się do pruskiej nie-

woli i przez dwa lata był więziony w Winiarskim Forcie. Po ogłoszeniu amnestii wrócił do kraju, ale trafił na pobór rekruta. Razem z bratem stanęli do losowania. Franciszek — jak opowiadała Dąbrowska — wyciągnął los, ponieważ jednak był młodszy i bardziej związany z matką i domem, Józef poszedł zamiast niego. Wcielono go do Aleksandryjskiego pułku huzarów, który stacjonował w Lublinie i Warszawie. Przebywając w Warszawie został podczas zabawy znieważony przez rosyjskiego dowódcę pułku. W odruchu oburzenia uderzył go w twarz, po czym natychmiast uciekł i z pomocą przyjaciół przedostał się do zaboru pruskiego.

Wtedy to — pisze Dąbrowska — doświadczył prawdziwych utrapień losu. Zawędrował aż w głąb Niemiec (pamiętam z opowiadań z dzieciństwa, że był w Kotbus i w Halli). W Dreźnie nauczył się fotografii. Pracował najpierw jako robotnik przy budowie kolei żelaznej — u fotografa, gdziekolwiek, byle żyć. Wreszcie trafił w Poznańskiem do Bielic, do Jachowskich (Maksymilian?), zapewne dzięki stosunkom z Królestwa, gdzie Jachowscy są w Płockiem i może znali rodzinę ojca. U tych Jachowskich nauczył się zapewne gospodarować.

Potem był inspektorem w majątku Niemca, i tu nastąpił szczęśliwy zwrot w jego losach. Przybyły w odwiedziny kuzyn właściciela, Müller, oficer wysokiej rangi w Aleksandryjskim pułku huzarów, poznawszy losy Szumskiego, pomógł mu wrócić do kraju. Sąd wojenny skazał uciekniernia i tułacza tylko na miesiąc aresztu. Przez jakiś czas Józef Szumski służył jeszcze w wojsku i pracował w kancelarii wojskowej we Włocławku. Po wystąpieniu z wojska powrócił w strony rodzinne i został zarządcą majątku Kisielnickich. Tutaj losy jego zbiegły się z życiem Ludomiry Gałczyńskiej.

Dzieje rodzin Gałczyńskich i Szumskich, nie będąc w tym omówieniu przedmiotem badań historycznych, nabierają znaczenia dopiero w kontekście dzieł Marii Dąbrowskiej. Problematyka, która powstaje przy zetknięciu tych dwu różnych światów: fikcji literackiej i realiów, prowadzi do bardzo ciekawych badań nad techniką pisarza, nad sposobami, jakimi tworzy swój własny świat. Byłoby wszakże naiwną wulgaryzacją uważać odnalezienie żywego pierwowzoru postaci czy sytuacji literackiej za cel i kres pracy badawczej. Jest to bowiem dopiero początek trudnych pytań o to, jak pisarz przetwarzał realia, jakim zabiegom kompozycyjnym i stylistycznym je poddawał, w jaki sposób przetwarzał je w elementy specyficznej struktury dzieła. Może się zresztą okazać — i często tak bywa — że wartość dzieła polega właśnie na odchodzeniu od pierwowzorów i na umiejętności oderwania się od faktów czy własnych doświadczeń. W obawie przed spłyceniem tego trudnego splotu zagadnień nie ustalałam konkretnych związków i zależności między

dziejami rodziny a twórczością Marii Dąbrowskiej, mimo iż pozornie łatwo jest dowieść, że Ostrzeńscy z Kalisza to Bronisław i Maria Gałczyńscy, że Wrąbczyn i Radziejów, gdzie zamieszkiwali Majewscy i Gałczyńscy, dzięki nim weszły do *Przygód człowieka myślącego*, że dzieje młodości pani Barbary bardzo przypominają losy Ludomiry Szumskiej. Jednakże dostrzeżenie tych podobieństw i zależności wpłynęło na wybór i hierarchizację faktów, postaci i realiów w tych „zestawionych” dziejach rodziny Marii Dąbrowskiej.